

SEKRETARZYK

DRAMATIS PERSONAE:

CZŁOWIEK/ STAŚ/ STANISŁAW MILEWICZ

JAN

ŚMIECIARZ/ GRZEGORZ

Sekretarzyk

SCENA I

Niewielki gabinet.

Słyszczyć tykanie zegara.

Na środku stolik z maszyną do pisania. Po lewej stronie, przy stoliku, krzesło. Człowiek na krześle. Człowiek o słabych plecach i szklanych oczach. Twarz widoczna z profilu skierowana na przeciwległą ścianę. Jedyne dłonie są ruchome. Palce stukają w klawisze maszyny do pisania.

Presto, pianissimo, smorzando.

Palce przestają stukać. Zegar cichnie.

Wszystko w półcieniu. Cisza.

CZŁOWIEK

składa dłonie na kolanach, voce monotona

Palce już mogą spocząć, po całym dniu trudu. Wypełniły swym ruchem godziny etatu. Lecz uszy jeszcze długo słyszeć będą stukot. To *ostinato* mojej codzienności. Kształt ono nada. Rozpocznie i zamknie. I puls wyznaczy, dla każdej czynności.

wstaje od stolika, porządkuje zapisane kartki, wsuwa krzesło

To jedno tylko rezonuje we mnie. Ale jak? Czy dźwięk może rezonować w próżni?

wychodzi, zamyka drzwi, patrzy na tabliczkę na nich przybitą, przeciera mankietem koszuli

Stanisław Milewicz – sekretarz.

Oto kim jestem.

SCENA II

Miasto.

Człowiek idzie ulicą, opatulony w płaszcz.

CZŁOWIEK

Chciałoby się uwolnić, nie słyszeć stukotu. Trudne to, lecz konieczne.

Inaczej nie można.

Idzie powoli jakiś czas, jak gdyby spał.

Dostrzega Sekretarzyk, stojący przy osiedlowym śmietniku.

CZŁOWIEK

Oczy dostrzegły kontrast i każą wciąż patrzeć. Dlaczego? Nie wiem. Lecz czuję, że muszę.

Próbuje pojąć, rozgląda się.

To wszystko wokół jest jakby z szarego papieru. Poskładane niedbale, identycznie smutne.

I zdaje się, że runie, gdy trącisz przypadkiem, wzbijając tuman kurzu.

Patrzy na Sekretarzyk

Tylko ten Sekretarzyk...

Stoi tu stabilnie, trochę jakby na przekór..., chociaż trudno zrozumieć, komu się opiera. Lecz na pewno wiadomo – nie jest z naszych czasów. Nie pasuje do świata, bo nazbyt solidny.

I piękny jednocześnie, kunsztem promienieje...

Choć stoi pośród rzeczy brzydkich, bezimiennych, wyrzucony na śmietnik. To wśród obrzydliwości godność swą zachował

Dziwi się własnym myślom.

Aż usta wypowiedzą słowa prawdy dziwnej...

Że ma...charakter. Mebel?!

Chciałoby się tak mówić o jakimś człowieku.

Wzdryga się.

Sforzato.

Dość już! Dość myśli.

Bo z każdą myślą do szaleństwa bliżej.

Prędko! Uciekać trzeba, by zapomnieć.

Chce odejść, wacha się.

(dobitnie)

I nie oglądać się za siebie.

Wybiega.

SCENA III

Mieszkanie prawie puste.

Stolik ,taboret, szafka. Wszystko surowe i odpychające.

CZŁOWIEK

Otwiera szafkę. Przygotowuje skromny posiłek.

Mówi do siebie, próbuje uspokoić myśli.

To tylko chleb powszedni. Nic nadzwyczajnego. I dzień powszedni, jeden z niezliczonych. Zmienia się tylko wartość zmęczenia. A próżni coraz więcej, z każdym dniem wszechświata. *Siada przy stole. Opiera na nim łokcie, głowę składa w dłoni i usiłuje zjeść, nie zasnąć.*

SCENA IV

Pracownia mistrza. Kameralna nieco. Pełna kształtów, kolorów, faktur i odcieni. Narzędzia rozmaite, stoły dookoła.

CZŁOWIEK

bierze wdech głęboki, rozgląda się

Bogactwo mnie otacza. Zewsząd promieniuje. Skarbiec zmysłów napętnia i w powietrzu wisi. *dotyka stołów, narzędzi, drewna,*

Bogactwo faktur, kształtów i barw różnorodność...

trąca stopą ołówek

on pod stół się toczy

wchodzi tam na czworakach

chowa się pod blatem

jakby pod dachem domu

Jak bezpiecznie i dobrze być pod dachem skrytym i duszę swoją chronić przed obcym spojrzeniem...

ściska ołówek "w piątce", plecami się odwraca

SCENA V

Wchodzi Jan.

Mężczyzna silny, uśmiechnięty.

JAN

Witaj Stasiu!

STAŚ

zaskoczony – prostuje się, uderza głową o blat stołu

Ból nie pozwala trwać w zubożeniu. A szczególnie ból własny, do czynu mnie zmusza.

powoli się odwraca, wychodzi spod stołu

podnosi wzrok i patrzy...

Oczy dostrzegły kontrast – patrzą na człowieka. Lecz on nie jest podobny do znanych im ludzi. Nie pasuje do świata, nazbyt jest szczęśliwy. I cały jakby w uśmiechu trwający.

JAN

Solidnieś przyfanzolił. Pokaż łepetynę, a zaraz coś poradzę.

Staś wzroku nie odrywa, patrzy uporczywie

I co się tak przyglądasz jakbys ujrzął ducha. Czy oczy twoje dziadka nie poznają?

STAŚ

Dzia...Dziadek Jan?

JAN

To imię moje. Stół, w który uderzyłeś – moich dłoni praca. Skryłeś się pod nim, a on ból ci przyniósł. Podejdz i nic się nie bój. Głowys nie uszkodził?

Staś podchodzi, Jan Głowę bierze w obie dłonie, palcami czochra włosy

Nie potrzeba się martwić. Guz. Wcale nieduży.

Jan bierze piłę, do guza przyklada, Staś nieco przestraszony – narzędzia się boi

Piła zabezpieczona – obrzęk zmniejszyć może. A w dłoniach przyjaciela, nie budzi już strachu.

Przytrzymaj ją przez chwilę. Ja czas wykorzystam i warsztat przygotuję do codziennej pracy.
sprawnie i energicznie porządkuje warsztat, po cichu nuci melodię wesołą

STAŚ

do siebie

Dziadek.

Źle skrojone to słowo, nie na jego miarę. Tak wiele w nim zapału i wigoru mieszka.

Czy dziadek nie jest starcem jednocześnie?

Obraz taki powstaje, myślą malowany. Lecz sprzeczny on z człowiekiem, co mówi o sobie – dziadek Jan jestem.

Dysonans powstaje. Tu impresjonizm myśli, tam oczu realizm. Pierwszy zakorzeniony, a drugi kielkuje. Ogrzany wesołego spojrzenia promieniem.

JAN

Przy robocie pomożesz. Chodź no. Odłóż piłę. Uczciwa praca – lekarstwem dla głowy.

Staś podchodzi

Posłuchaj przez chwilę.

Pan Giełżyński ma córkę – na imię jej Ewa. Mam stworzyć sekretarzyk, co jej będzie służył. Przy nim lekcje odrobi, dzień każdy opisze i sekrety powierzy jego zakamarkom. Uczynić go więc trzeba solidnym i pięknym Tajemnic Powiernikiem, o wnętrzu przepastnym. By skryć mógł w swych szufladach notatki i listy, z uczuciem spisywane, przy szerokim blacie.

STAŚ

do siebie

Kolejne słowa, co zdziwienie budzą, nie pasując zupełnie do mebla opisu. Zbytnia w tym afektacja, wysiłek bez sensu.

tu do Jana się zwraca

Jak o człowieku mówisz, a to przedmiot tylko.

JAN

starannie odmierzając i punkciki znacząc na drewnie dębowym

Bo dla człowieka tworzę i jemu poświęcam wszystko, co rąk mych pracą i codziennym trudem. Wnętrze kształtuje także powierzchowność. Przeznaczenie – istotę zrozumieć pozwala. Od Słowa się zaczęło stworzenie wszelakie, wielką ma ono wagę, choć lekceważone. A gdy przez myśl przeniknie, oblecze się w ciało – kształtuje rzeczywistość, przedmiot i działanie.

Podaj mi piłę.

Staś podaje

Dziękuję.

Jan drewno ciosa, z wprawą, w miejscach zaznaczonych. Staś - patrzy

STAŚ

szeptem

Mistrz.

JAN

przygląda się Stasiowi

Czy chciałbyś spróbować?

dłoń stasiowa na pile za odpowiedź służy

z początku praca wspólna – aż na cztery ręce,

*gdy uczeń nabrał wprawy,
Mistrz z boku pilnuje i patrzy*

*po chwili, zaznaczony fragment już odpilowany,
lecz ręce ucznia omdlałe z wysiłku,
a myśl znudzona*

STAŚ

*z westchnieniem
Ciężka praca.*

JAN

Większego wysiłku od myśli wymaga, niż od ścięgien i mięśni. Gdy jest pełna, cała. Wtedy kształtuje Ciebie, Twoje Człowieczeństwo. To jest jej cel nadrzędny, misja, przeznaczenie. Wtedy nie twoje dłonie, palce, ramiona i plecy, ale to Ty pracujesz.

*cisza
dwóch Mężczyzn
Słowo dotknęło serca, w którym spełnia się praca*

SCENA VI

*Mieszkanie. Wszystko jak poprzednio.
Stanisław śpi przy stole. Słyszc warkot silnika śmieciarki.*

STANISŁAW

*ze snu się gwałtownie wybudza, patrzy przez okno i śmieciarkę widzi
śmieciarka znika
con agitazione
Sekretarzyk!
zakłada buty, nie wiążąc sznurowadeł
uśmiecha się
Jakie to szczęście – zasnąłem ubrany.
wybiega*

SCENA VII

Osiedle – zmiana scenerii.

Stanisław biegnie, a myśli jego – wokół celu krążą

STANISŁAW

biegnąc

Dziadku,

tak bliski, tak obecny.

Żywy.

"Zginąłeś w czasie wojny" – przez myśl mi nie przeszło. Stało się niedorzecznym, niemożliwym zdaniem.

przewraca się prawie, o sznurówki hacząc

Czy to był tylko sen? Tak, tylko on.

Lecz czemu człowiek bez tchu biegnie? Potyka się – zaspany, o szóstej nad ranem? A jego celem jest ocalić mebel, choć patrząc, rzekłbyś: tu o życie idzie.

Do porządku dziennego ciężko nad tym wrócić.

dobiega w ostatniej chwili – śmieciarka już podjechała

Stanisław patrzy na sekretarzyk, chwiejąc się na nogach

Ale Ty – stoisz. Niewzruszony.

Te cztery nogi sprawę ułatwiają.

SCENA VIII

Osiedlowy śmietnik, przy nim sekretarzyk. Śmieciarka.

Wchodzi śmieciarz, zbliża się do Sekretarzyka. Stanisław wykonuje ruch, jakby chciał go osłonić.

STANISŁAW

ciężko oddychając

Proszę go nie zabierać.

ŚMIECIARZ

ze śmiechem

Minę Pan masz Rejtana godną, a i gust niezgorszy.

gładzi sekretarzyk

Dziś takich już nie produkują, wszystko niedbale w fabryce sklecone, z materiału lichego.
Tysiące mebli, identycznie brzydkich.

A tu, z daleka widać rękę Mistrza. Zamyśl, staranność i drewno solidne.
dużą, brudną dłonią klepie Stanisława po plecach

STANISŁAW

do siebie

Coś niespodziewanego!

To Człowiek wrażliwy.

Lecz jak tu przenieść Sekretarzyk? Jak przetaszczyć to cudo, aż na piętro trzecie?

ta myśl w wyrazie twarzy się odbija

GRZEGORZ

dłoń wyciąga

Grzegorz jestem.

A jeśli przenieść trzeba, to pomocą służę. Szczęśliwy z pana człowiek – taki okaz znaleźć.

W dodatku na śmietniku.

Dziwnym jest, właściwie, że ktoś chciał się go pozbyć i nie docenił piękna, zostawił wśród śmieci. Może chciał mieć co modne? A stare było jak wyrzut sumienia, zbyt się w oczy rzucając swą osobowością. Może przypominało coś, o czym człowiek zapomnieć by wolał?

Tak jak ludzie niektórzy, gdy osobowość swoją chcą zachować. Trwać jako byt odrębny, piękny, wyjątkowy. Zostają odrzuceni, chociaż nie są winni. Są niewygodni, bo przypominają, że każdy człowiek godność swą posiada i nie można go tłamsić. Mówić: "jeden z wielu" i jako śmieć traktować.

I duszy pozbawiać.

STANISŁAW

Lecz skąd Ty wiesz to wszystko?

GRZEGORZ

Miłość to wyjaśnia.

No to jak? Przenosimy?

Wspólnie podnoszą Sekretarzyk i ostrożnie wychodzą.

SCENA IX

Mieszkanie Stanisława.

Grzegorz i Stanisław – zmęczeni, wnoszą do niego Sekretarzyk.

Stawiają na podłodze.

STANISŁAW

allegro

Już wszystkie cztery nogi stanęły za progiem.

Lecz co ja mówię! Cztery? Jeszcze po dwie nasze.

Dziękuję ci Grzegorzu, za pomoc.

Za Słowo.

GRZEGORZ

Dziękuję Stanisławie – piękna przyjacielu.

podają sobie dłonie i Grzegorz wychodzi

SCENA X

Tylko Sekretarzyk i Stanisław.

Stanisław przeciera, lakieruje, oliwi, szuflady otwiera. Wszystko z radością.

STANISŁAW

Pierwsza prawdziwa praca, w całym moim życiu. Nie doświadczyłem jej dotychczas.
Nie znałem.

Owszem. Pisałem, liczyłem, sprawdzałem, lecz nie była to praca, ale czynność zwykła.

Bez sensu i bez celu. Bez większej Wartości.

Myślałem – praca ma wpływ na człowieka, ale to człowiek ma wpływ na swą pracę.

Jak Grzegorz.

Wstyd mi za me myśli!

Myślałem – brudne dłonie, lecz to był tylko ślad.

Bo brudzi to co złe i nieuczciwe. W głębi duszy gardziłem takimi jak On, żadnego z nich nie znając.

Myślałem – mam "poważną" pracę, a była to atropa.

Bo mnie samego tam nie było, a żyłem jak w półśnie, w letargu. Jak wielu żyje tak, jak ja?

forte

Lecz teraz obudziłem się!

staje naprzeciw Sekretarzyka

I odnowiony, sam odnawiam.

SCENA XI

Gabinet Stanisława.

Słysząc tykanie zegara.

Na środku stoi Sekretarzyk z maszyną do pisania. Na krześle, blisko przysunięty do Sekretarzyka siedzi Stanisław Milewicz. Wyprostowany i uśmiechnięty zastanawia się nad treścią sprawozdania. Po chwili słysząc cichy stukot klawiszy maszyny.

Stanisław Milewicz pracuje.

FINE